Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 23 Kwietnia. Nr. 16.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Życie.

I.

AKCJA.

I żyją ludzie, co szczęścia marę
Widzą w spokoju derwiszów wschodu,
Gdy myśl u szczytu,
Dążeń i bytu
Składa ofiarę,
Z duszy pragnienia i duszy głodu.

O, jeśli to jest szczęściem na ziemi,
To ja o szczęściu takiem nie marzę;
Ja chcę i muszę,
Upajać duszę.
Płomienistemi
Snami i nurzać duszę w tym żarze.

Ja chcę i pragnę walki bez końca,
Niech szala zwycięstw gdziebądź się chyli,
Życie na szalę!
Choć skrzydła spalę
W locie do słońca. —
Wszak spokój przyjdzie i w śmierci chwili.

II.

REAKCJA.

Niemoc w całuny owija mi duszę
I dziwna senność umysł mi zamąca —
W koło wre fala żywotna, gorąca —
A we mnie skonu, katusze.

Do walk, do życia odbiega ochota,
Znużone skrzydła do lotu nieskore,
Leniwem tętnem bije serce chore —
Bezbrzeżna w duszy tęsknota.

Tęsknota? Za czem? Za tą walką może,
Do której siła nieznana mnie parła?
Siła wszechświata, co człowieka-karła
W tajemne wtrąca bezdroże?

I toczyć każe skałę Syzyfową
Gdzieś na świetlane, bezścieżne wyżyny —
I walczyć każe o smutne wawszyny:
O nicość życia jałową!

I leży dusza spowita niemocą —
Odarta z skrzydeł nadziei i wiary —
A jednak tęskni i rwie się bez miary, —
Lecz za czem? Dokąd i po co?

Fleming.

Laboratorja psychologiczne.

(Dokończenie).

Jeżeli np. podnosiliśmy kilka razy z rzędu najprzód ciężar A, potem ciężar B, większy od poprzedniego, a po upływie jakiegoś czasu zamiast B weźmiemy C, ciężar równy A, wówczas podniesiony on będzie prędzej i wyda się lżejszym od A. Po licznych doświadczeniach w tej mierze dwaj badacze Müller i Schuman doszli do rezultatu, iż ciężar wydaje się tem lżejszy. im większą jest siła rzutu przy jego podniesieniu. Gdy chcemy porównać dwa ciężary prawie jednakowe, podnosimy je z równem natężeniem siły, lecz lżejszy podnosimy prędzej od cięższego. Ta właśnie różnica szybkości, przez nas odczuta, powoduje sąd co do stosunku wagi dwóch ciężarów.

Również ciekawe są doświadczenia nad pamięcią i kojarzeniem. Sposób dokonywania prób jest następujący: Osobnika, poddanego badaniom uczymy pewnego szeregu sylab bez związku, następnie zaś wskazujemy pewną sylabę, żądając wymówienia wyrazu, który został z nią skojarzony. Przy eksperymentach tego rodzaju trzy rzeczy brane bywają pod uwagę: ilość czasu (a zarazem ilość powtórzeń), potrzebną do wyrzeczenia danej liczby sylab, czas, potrzebny do skojarzenia jednej sylaby z drugą, wreszcie związek pojęciowy lub dźwiękowy, zachodzący między dwiema sylabami skojarzonemi.

Trzecie laboratorjum psychologji doświadczalnej, założone w Bonn przez Martiusa w r. 1889, stanowiące własność prywatną tego badacza, jest jakby miniaturą laboratorjum lipskiego. Przypomina je silnie pod względem urządzenia, rodzaju przyrządów używanych i rodzaju doświadczeń przeprowadzonych; opisy doświadczeń umieszczone bywają w „Philosophische Studien,“ gdzie drukuje swoje spostrzeżenia Wundt i jego współpracownicy.

Z prac laboratorjum w Bonn zasługują na uwagę: Studja Martiusa o pozornej wielkości przedmiotów, o reakcjach ruchowych, o czasie reakcji na dźwięki różnej wysokości i o wpływie natężenia pobudki słuchowej na czas reakcji; prace Marbego nad uwagą i nad wrażeniami wzrokowemi, jakie wywołuje mieszanina kolorów czarnego i białego. Te ostatnie badania, dotychczas nie ogłoszone w druku, polegają na następujących doświadczeniach: przyrząd, którego część główną stanowi krążek o wycinkach czarnych i białych, bywa wprawiany w ruch powolniejszy lub szybszy; badacz stara się określić minimum prędkości obracającego się koła, przy której wydaje się ono jednostajnie szarem; następnie notuje się zmiany tego minimum zależnie od wielkości wycinków, rodzaju oświetlenia itp.

Znany ze swoich studjów nad pamięcią psycholog Ebbinghans założył przed kilku laty laboratorjum psychologiczne w Berlinie. Jest ono dużo uboższe od powyżej wymienionych, gdyż niema ani dość obszernego lokalu, ani dostatecznej liczby przyrządów. To też dotychczas nie dokonano w niem żadnych badań oryginalnych; ma ono raczej znaczenie pedagogiczne i pogląd-

dowe: ośmiu uczniów czyni tu doświadczenia pod kierunkiem Ebinghausa, aby obznajomić się z przyrządami i metodami, używanemi przy badaniach z dziedziny psychologji doświadczalnej.

I po za granicami Niemiec nie brak laboratorjów psychologicznych. Jest ich 16 w Ameryce, 2 w Anglji, a po jednem we Francji, Włoszech, Szwajcarji, Belgji, Holandji, Danji, Szwecji i Rumunji.

Ogółem w 30 laboratorjach tego rodzaju uczni pracują nad rozwojem psychologji doświadczalnej.

Wagner i muzyka współczesna.

Czasopismo amerykańskie *North American Review* w jednym z ostatnich numerów zamieszcza artykuł Antoniego Seidla o Ryszardzie Wagnerze. Nikt nie ma może tyle danych, co Seidl, do mówienia o mistrzu z Bayreuthu. Seidl przez czas długi był dyrektorem opery w Berlinie, następnie zaś pod okiem mistrza wystawił kilka oper wagnerowskich, między innemi „Złoto Renu". Nadto jest Seidl krytykiem muzycznym, który pod względem erudycji i ścisłości poglądów nie ustępuje i Hanslickowi.

Nie ma może muzyka;—pisze między innemi Seidl o Wagnerze — o którym pisanoby i mówiono więcej. I nic dziwnego. Wagner był geniuszem muzycznym, bo poprowadził muzykę na nowe tory i sprawił rewolucję w dawnych formach muzycznych. To też zarówno sprzymierzeńcy, jak przeciwnicy, okazywali jednakowy fanatyzm w traktowaniu kompozycyj wagnerowskich. Za fanatyzmem, rzecz prosta, idzie zaślepienie na pewnych punktach, a za zaślepieniem — błędy.

Jednym z takich błędów zasadniczych jest mniemanie, jakoby Wagner pierwszy zauważył niedostateczność dawnych procedur muzycznych i pierwszy szukał form wyższych dla wyrażenia swego natchnienia. Ci, co tak sądzą, zapominają o Glucku. Był to kompozytor wyższy nad swój wiek, a kompozycje jego natychmiast po ukazaniu się wywołały istne burze. To prawda, że siła impulsu, jaką mógł nadać Gluck nowym prądom, była mniejsza, niż takaż siła Wagnera, co już stoi w związku z indywidualnością bardziej krzepką, zdolniejszą do wywierania wpływu na otoczenie. Ale bądźcobądź, historykowi rewolucji muzycznej nie wolno zapominać o Glucku, jako o poprzedniku Wagnera, który, być może, przygotował temu ostatniemu grunt do łatwiejszego tryumfu.

Przed epoką Wagnera Beethoven i Weber szli szlakami Glucka. Ale do końca życia Beethovena dążenia tego mistrza były czysto muzyczne, z wyjątkiem jednej chyba opery „Fidelio". Pracował, jeżeli się tak wyrazić wolno wyłącznie w królestwie ideału. Pojmował, że w muzyce można wypowiadać najwyższe wzruszenia człowiecze z osiągnięciem najwyższej potęgi dramatycznej. W symfonjach swoich osiągnął Beethoven tę potęgę z łatwością. Twórczość jego daje nam obraz powolnego, postępowego rozwoju, ukoronowanego „Dziewiątą symfonją". W tej ostatniej mistrz uznał, iż muzyka sama jej niedostateczną i że bez słów obejść się nie może, jeżeli chce wywierać wpływ, odpowiadający intencjom kompozytora.

W Weberze znów znajdujemy muzyka, który czuł, jak Wagner, potrzebę dramatu lirycznego. Ale Weber był hołdownikiem dawniejszych form muzycznych, przy których pomocy wypowiadał swoje myśli. W każdym razie można śmiało twierdzić, iż Beethoven i Weber, zajmują stanowisko środkowe „pomiędzy dawnemi, a nowemi laty", stanowisko pośrednie pomiędzy starszą a nowszą szkołą kompozytorów. I Beethoven Wagner, tak jak i Gluck, przygotowywali grunt dla Webera, jako rewolucjonisty.

W historji sztuki współczesnej ma Wagner wysokie zasługi muzyczne, ma i wysokie zasługi literackie. Tu przytacza Seidl zdanie dra Forstera, który twierdzi, iż „Meistersingerowie", gdyby byli wystawieni nawet bez muzyki sprawialiby silne wrażenie, jako utwór dramatyczny.

Gdy „Złoto Renu" przedstawiono po raz pierwszy w Berlinie (Seidl dzierżył wówczas właśnie batutę), afisz zapowiadał „sztukę komiczną z muzyką". Wszyscy śpiewacy byli aktorami pierwszej wody: i basista Scoria z Wiednia, i barytonista Schelper z Lipska, i tenorzysta komiczny Lieben z Berlina, i tenorzysta bohaterski Vogel z Monachjum. Pod koniec przedstawienia Wagner, który, jak się zdawało, zajęty był wyłącznie głosami i orkiestrą, wołał: „Jak oni grają! Jak oni grają!" Dlatego też właśnie Wagner bywał jednocześnie swoich oper librecistą.

— Kompozytor — mawiał — który chce wyrażać w muzyce myśli cudze, zawsze znajdzie się w kłopocie...

Otóż — mówi w dalszym ciągu Seidl — muzycy dzisiejsi, którzy z czystem sercem mniemają, iż dążą po drodze, wytkniętej przez Wagnera, nie mają po większej części w swej organizacji duchowej żadnych danych literackich. Są to przeważnie muzycy i tylko muzycy. Pochodzi to przedewszystkiem ze sposobu ich kształcenia, czysto technicznego, z pominięciem wszystkiego, co nie ma bezpośredniego związku z ich sztuką. Niektórzy z muzyków chcieli w myśl zasad Wagnera, dorabiać muzykę do słów własnych, ale usiłowania te dały rezultaty, nie zachęcające bynajmniej dla pozostałych.

Jakiż ztąd rezultat? Naśladowanie niewolnicze Wagnera sprawiło, iż współczesna twórczość muzyczna w Niemczech przedstawia się niezwykle ubogo. Kto chce iść śladami Wagnera, powinien mieć tyleż w przybliżeniu, co on danych; inaczej powstają dzieła muzyczne wagnerowskie o tyle, o ile mają formę, ale formę bez treści. W malarstwie artysta może kopiować Madonny Rafaela, ale także malowidło będzie mniej lub więcej udatnym Rafaelem. Ale kopista, który daje światu Madonnę Rafaela, nie twierdzi, iż jest to jego własna kreacja. Inaczej w muzyce. Tu kompozytor przyswaja sobie formę, sposób malowania, sposób wywoływania efektów Wagnera, nie daje nic swego w treści, a mimo to twierdzi, iż jest to jego własna kompozycja. Ztąd suchotniczość literatury muzycznej. Szkoła muzyczna jest w kompozycji, ale ta właśnie szkoła, ta metoda tworzenia przygniata niejako miernego kompozytora i uwydatnia najsłabszą jego stronę — brak natchnienia.

Ale dla talentów silnych forma, której Wa-

gner wyrobił prawo obywatelstwa w sztuce, pozostanie na bardzo długo obowiązującą. Duże talenty przyswajają sobie szkołę Wagnera we Francji, to samo da się powiedzieć o młodej Italji. Talent prawdziwy, posługując się metodą wagnerowską, wzniesie się na wyżyny, talent nikły pada tak, jak ugiąłby się nowoczesny paniczyk pod ciężką rycerską zbroją średniowieczną.

W końcu Seidl daje młodym kompozytorom radę praktyczną:

— Panowie, jeżeli już chcecie koniecznie naśladować Wagnera, naśladujcie go w tem właśnie, iż on sam nie naśladował nikogo.

Monografja perfum.

I.

O czem już nie piszą monografii! I perfumy też znalazły swego historyka, a raczej historyczkę, a jest nią p. Estera Singleton, która w ostatnim zeszycie miesięcznika „Cosmopolitan" daje wyczerpujące studjum o perfumach i wonnych maściach, używanych od stworzenia pono świata przez płeć t. zw. piękną, ku podbijaniu serc przedstawicieli płci t. zw. brzydkiej.

Lekarze najodleglejszej starożytności zalecali swoim pacjentom używanie pachnideł, zwłaszcza w chorobach nerwowych. Egipt znał się na perfumach i prowadził niemi handel ożywiony. Karawana izraelitów, której Józef był sprzedany przez braci, szła z Gilead a dążyła do Egiptu z wielbłądami, obładowanemi korzeniami balsamem i mirrą. Kobiety egipskie rade używały esencyj roślinnych nader rzadkich, a na szyjach nosiły nawet perły pachnące, jak to do dziś dnia praktykuje się w Chinach. Gości przyjmowano w komnatach, zastawionych kwiatami. Niewolnice co rano zlewały panie potokami perfum, a na ich szyjach zawieszały girlandy z róż, lotosu lub szafranu. Kadzidła pachnące po całych dniach paliły się w naczyniach złotych i bronzowych. Podczas świąt każda z egipcjanek obowiązkowo trzymała w ręku kwiat lotosu. Nie zapomniano i o umarłych bo balsamowano mumje ziołami pachnącemi, a przed posągami, wznoszonemi na cześć zmarłych, palono latami całemi najwonniejsze pachnidła. Na czele pochodów religijnych pierwsze miejsce zajmowały kobiety, niosące trybularze z kadzidłami. Kapłani ofiarowywali bogom pachnidła i zlewali perfumami ich wizerunki. Przed posągiem Ra palono trzy rodzaje kadzideł: o świcie balsamy aromatyczne, w południe wonną mirrę, wieczorem sześć różnorodnych mięszanin. Na ołtarzu Izydy palono codziennie wołu, napełnionego kamforą i ziołami pachnącymi. Bożek Horus, Anubis, Toth z głową psa święcone ibisy otrzymywały ofiary z balsamów, drzewa pachnącego, takichże olejów i kwiatów. Nawet Apisowi przynoszono ofiary wonne; modlący się do tego bożka stale zapełniali pachnącą oliwą lampy świątyni.

Upodobania izraelitów do perfum nie równało się upodobaniu w klejnotach. Na ołtarzach żydowskich palili kapłani rano i wieczorem mięszaninę, złożoną ze „stacte" (mirra), „onycha" (rodzaj muszli pachnącej) i „galbanum", rodzaj gumy, której używanie po za obrębem świątyni było formalnie zabronione. Maści poświęcane przygotowywane były z mirry, cynamonu, soku z czarnych porzeczek i ośrodka pewnegę rodzaju trzciny. Hebrejczykowie wyścielali łoża mirrą, aloesem i cynamonem, włosy zaś i brody zlewali obficie najróżnorodniejszemi pachnidłami. Na szyi nosili małe pudełeczka złote i srebrne lub flakony alabastrowe, pełne piżma, essencji różowej, balsamu, szafranu lub lawendy. Perfumy i pachnidła były tak nieodzownym warunkiem wyprawy ślubnej, iż Talmud przeznacza na ich zakupno dziesiątą część posagu. Droga, którą oblubienica szła do ślubu, miała być usłana kwiatami i zlana pachnidłami. Królowa Saba wprowadziła do Judei balsam z Mekki, a drzewko, rodzące ten kwiat pachnący, hodowane tam było pilnie, aż do upadku Jerozolimy. Dziś zaginęło prawie całkowicie. Słynny balsam z Gilead, dziś tak rzadki, iż tylko sułtan go posiada w swoich przyborach tualetowych, otrzymywany bywał z dystylacji drzewka amyrisu, które ongi pokrywało wzgórza Gilead.

W Grecji, pomimo zakazów Solona i Sokratesa, perfumy były przedmiotem handlu bardzo rozgałęzionego. Amfitrjon ateński nie zadowalniał się perfumowaniem sali przyjęć; kazał on kłaść mirrę do puharów, niewolnicy zaś zlewali wciąż zaproszonych pachnidłami. Latające pod stropem jadalni gołębie spuszczały ze skrzydeł na biesiadników deszcz pachnący. Z czasem wreszcie każda część ciała miała swoje pachnidła uprzywilejowane: do włosów i brwi używany był majeranek, do szyi i kolan — tymian dziki, do policzków i piersi — olej palmowy, do ramion — balsamy i mięta, do nóg — maść egipska.

Jak golarnie w wiekach średnich, a kawiarnie w naszych czasach, tak sklepy perfumiarzy były w Atenach miejscem schadzek, gdzie rozmawiano o sztuce, intrygach i polityce. Na jednym z wazonów greckich Williama Hamiltona w British Muzeum widzimy właśnie taką scenę w składzie perfum. Piękny Bellerophon podaje swej Kasandrze flakon perfum, gdy maleńki amorek zlewa stopy oblubienicy pachnidłami.

Z Grecji upodobanie do perfum przeszło do Rzymu; a handlarze i fabrykanci perfum rzymskich zyskali rychło rozgłos niemały. Mieszkali w osobnej dzielnicy miasta, zwanej Vicus Thuraricus; zamiast szyldu nad sklepami z pachnidłami wywieszano wiązki szałwji. Na Ceprerze Unguentarii byli tak liczni, iż zajmowali jedną całą ulicę. Z pomiędzy niewolnic patrycjuszek rzymskich jedna stale zajmowała się pachnidłami. Dziewczęta i matrony szły o lepsze w obfitem używaniu perfum; pierwsze jednak używały stale jednego tylko zapachu, jakoto esencji róży, pigwy, gorzkich migdałów, narcyzów; gdy ostatnie zlewały się pachnidłami z kilkunastu zapachów skombinowanemi. Zbytek w tym kierunku doszedł do tak znacznych rozmiarów, iż Lucjan wyrzuca rzymiankom rujnowanie mężów na perfumy, gdy Plinjusz skarży się gorzko, iż Arabja i Indje pobierają od Rzymu haracz stu miljonów sesterców, wydawanych rokrocznie na pachnidła.

Przez jakiś czas kosaciec koryncki był naj-

bardziej ceniony w perfumach; następnie ustąpił miejsca zapachowi szafranu, majeranku, pigwy, cyprysu, mirtu, jabłoni z Grenady itp. Do sporządzenia t. zw. maści królewskiej używano 37 różnych esencji bardzo kosztownych i zdaleka sprowadzonych. Crassus starał się powstrzymywać zbytki przez wydanie prawa, zabraniającego sprzedaży w Rzymie pachnideł, sprowadzonych z zagranicy. Zakaz jednak, zamiast zmiejszyć popyt na perfumy zagraniczne, zwiększył jedynie ich cenę. Zlewano pachnidłami wszystko: odzież, meble, nawet sprzęty gospodarskie. Amfiteatry, ściany łazienek kapielowych przesycane bywały perfumami. Wonne kadzidła palono w czasie obrzędów religijnych i pogrzebów; ciała palono na stosach z drzewa pachnącego. Po śmierci Poppei Neron w czasie uroczystości pogrzebowych spotrzebował pięcioletnią produkcję pachnideł Arabji. Caligula, Heliogabal posuwali upodobania w perfumach do szaleństwa. Kwiaty pachnące użyte na jednej z zabaw Nerona koztowały 2 milj. kr. na monetę dzisiejszą.

II.

Epokę, równie namiętnie oddaną kultowi pachnideł, znajdziemy dopiero w okresie panowania królowej Elżbiety angielskiej. Przykład szedł z góry, bo Elżbieta, której niebo odmówiło wybitnych wdzięków, zlewała się wonnością dniem i nocą. W komnacie sypialnej władczyni Anglji paliły się stale substancje wonne. Za jej to panowania weszły w modę subtelnie rzeźbione puszki z drzewa pachnącego, woda różowa, wydelikatniająca płeć, pastylki do perfumowania oddechu, flakony cyzelowane, napełnione wonnościami, zawieszane na szyi na złotych łańcuchach. Przez czas jakiś prym trzymały: kwiat pomarańczowy i jaśmin. Ale, że były pochodzenia cudzoziemskiego, Elżbieta rychło zwróciła modę do wonności narodowych, szczególnie zaś do piżma. „Daj mi, dobry aptekarzu, uncję piżma!“ — błagał król Lear Piżmem również elegancki Benedykt podbija Beatryczę.

Za czasów Elżbiety Edward de Vere, hrabia Oksfordu, sprowadził ku ogólnemu zadowoleniu nieznane dotychczas perfumy i sposoby napawania niemi skór i tkanin. Ofiarował królowej parę rękawiczek ze skóry pachnącej, a monarchini tak w nich zasmakowała, że kazała się w nich sportretować. Niekiedy rękawiczki perfumowane służyły, zamiast do wykwintnego ubrania do pozbywania się wrogów. Historja pamięta, tak straszliwy wpływ na Joannę d'Albert matkę Henryka IV-go, wywarły rękowiczki, ofiarowane przez Katarzynę Medycejską. Królowa Karolina wprowadziła zwyczaj perfumowania tabaki ambrą i esencją różaną, posunęła jednak zamiłowanie do wonności zbyt daleko, gdyż kazała sobie dodawać oleju różanego do... herbaty.

Autorka pracowitej monografji perfum, pani Estera Singleton, wyszperała gdzieś w archiwach angielskich przepis na słynną „skórę hiszpańską“, Lord Bacon tak był nią zachwycony, iż służbie swej tylko w obuwiu z tej skóry pozwalał zbliżać się do siebie. Otóż skóra hiszpańska przygotowana była z cieniutkiej skórki gimzowej, moczonej przez czas długi w mieszaninie z oleju pomarańczowego, różanego, sandałowego, lewendowego itp. Gdy skóra wyschła, zzzywano ją we dwoje i zaszywano w środek warstwę piżma i innych wonności. Następnie skórę prasowano i, gdy wyschła, lakierowano.

W utworze satyrycznym Badiusa p. t. *Stultiferae naviculae seu Scaphae mulierum* (Statek szalonych białychgłów), znajdujemy wyśmianie ówczesnych zwyczajów z r. 1502. Kobiety, przystrojone w kwiaty pachnące, puszczają się na przyjażdżkę łodzią, zlaną wonnościami, w której steruje błazen, sprzedający damom owym pudełko z pachnidłami.

A perfumy? Prym pomiędzy niemi trzyma olejek różany, dostarczany przez ogrody Kazanłyku, Brussy, Usłaku, Adrjanopola, Damaszku i doliny kwieciste Kaszmiru. Dystylacja róż odbywa się również w Cannes i Grasse we Francji południowej. Przygotowywanie olejku odbywa się w sposób niezwykle pierwotny. Wielkie naczynie napełnione bywa wodą różaną wukrotnie dystylowaną Naczynie stawiają na noc w prądzie wodzie wody z lodem. Rano olejek pływa na powierzchni wody w lekkich kroplach, które bywają zbierane liściem lilji. Olejek ten jest barwy ciemno-zielonej, a bywa gęsty, twardy i sprężysty, jak kauczuk. Do przygotowania jednej uncji tego cennego olejku trzeba zużyć około 500 funtów listków róży.

U mieszkańców Wschodu drzewo sandałowe cieszy się poważaniem na równi z olejkiem różanym. Chińczycy drzewo to palą, jako kadzidło i używają do wyrabiania puszek, kasetek, wachlarzy, pudełek do klejnotów. Najpiękniejszy gatunek drzewa sandałowego rośnie w Timor i na przyległych wyspach morza Chińskiego. Drzewo sandałowe jest składnikiem podstawowym perfum *à la maréchale*, najbardziej poszukiwanych w początku bieżącego stulecia. W okolicach Kalkuty i w Tonkinie wielkiem uznaniem cieszą się pachnidła z pewnych gatunków drzewa migdałowego.

Chemja nowoczesna wprzęgła się nie na żarty do jarzma, ciągnionego na korzyść fabrykantów perfum. Pomimo jednak wszelkich zabiegów, aby wydrzeć tajemnicę zapachu wszystkim bez wyjątku kwiatom naturalnym, niektóre z nich dotychczas stawiają opór. Oddawna już fabrykanci perfum wyrabiają idealnie podobne do naturalnych zapachy gwoździka pierzastego róży polnej, heliotropu, lewkonji, powoju, magnolji itp., ale perfumy liljowe i jaśminowe zawsze trącą... spirytusem i mydlarnią.

Z perfum najbardziej używanych: paczuli dostarczają nam Indje wschodnie i Chiny, ylang-ylang — wyspy Filipińskie, tymianu i mięty — Nimes, róży — Cannes, fiołka — Nizza, lawendy — Anglja.

Jakkolwiek zużywamy dużo pachnideł, nie dorównamy jednak nigdy starożytności. Kto ośmieli się współzawodniczyć z Kleopatrą, płynącą na swej galerze z wydętymi żaglami purpurowymi, „które wiatr całuje i odurzony wonią umiera z miłości dla pani statku“? Kto, jak Pompejusz, pija wino, nasycone wonnością; kto jak Sylla, podpisuje wyroki śmierci w komnacie, w której dymy kadzideł wiją się pod sam strop i doprowadzają do upojenia?...